Numer 39. **Lwów dnia 11 Grudnia — Sobota** **Rok 1869.**

Przedpłata wynosi

w miejscu:

rocznic	8 złr.	— ct.
półroeznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „

z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:

rocznie	9 złr	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „

W Prusach i Rzeszy niemieckiej:

ćwierćrocznie . . . . . 2 tal. 5 silbgr.

W Paryżu ćwierćr. 9 fr *W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 11 w dziedzińcu

Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat

Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 10. grudnia.

Dnia 2 b. m. odbyło się w Watykanie pod przewodnictwem Ojca św. zgromadzenie prosydonalne czyli przygotowawcze do powszechnego Soboru. Około godziny 10 zrana, zgromadzili się Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi w liczbie 450 do kaplicy Syxtyńskiej na ten cel przysposobionej. O godzinie 10½, wszedł Ojciec św. w towarzystwie swojego dworu i po udzieleniu pierwszego błogosławieństwa, zasiadłszy na tronie wygłosił allokucyę, która wielkie w dostojnem zgromadzeniu wywołała wzruszenie. Następnie, wprowadzeni zostali przez mistrza ceremonii wszyscy urzędnicy przyszłego Soboru i stanęli obok papiezkiego tronu. Jeden z nich głośno odczytał formę przysięgi, wyrażającej zobowiązanie się do wiernego spełnienia powierzonego śród Soboru urzędu i zachowania tajemnicy co do dyskusyi i zdań pojedyńczych Ojców; poczem wszyscy z kolei przystępując do Ojca św. kładąc rękę na Ewanielii, na klęczkach powtarzali: *Promitto et juro juxta formulam praelectam.* Nakoniec po otrzymaniu ponownego błogosławieństwa Papieża i oddaleniu się Jego, otworzone zostały drzwi kaplicy i rozeszli się Ojcowie Soboru.

Oto jest text Apostolskiej przemowy, w wiernym przekładzie:

Allokucya

miana na zgromadzeniu ogólnem przed pierwszem posiedzeniem Soboru Watykańskiego przez Jego Świątobliwość Piusa IX. z Bożej Opatrzności Papieża, dnia 2 grudnia roku 1869 do Biskupów katolickiego świata, którzy na ten Sobor do Rzymu się zjechali.

Wielebni Bracia!

Mając za kilka dni rozpocząć zgromadzenia świętego powszechnego Soboru Watykańskiego, uważamy za rzecz najstosowniejszą, a dla Nas najradośniejszą, możność przemówienia do Was wszystkich według naszego życzenia tu zgromadzonych i wyjawienia wam szczególnej miłości, jaką w głębi serca żywimy. Gdy bowiem chodzi o rzecz najwyższej wagi, a mianowicie o przygotowanie środków zaradzenia tylu klęskom, zaburzającym chrześciańskie i cywilne społeczeństwo, uważaliśmy godnem Naszej Apostolskiej troskliwości i odpowiednem wielkości takiego przedmiotu, uproszenie u Boga przed rozpoczęciem spraw soborowych. pomocy błogosławieństwa z Nieba, jako zadatku wszelkiej łaski. Sądziliśmy też potrzebnem podanie wam tych przepisów, zawartych i wydanych w Naszem Apostolskiem piśmie, któreśmy do należytego i porządnego prowadzenia wszystkich czynności soborowych postanowili. I to właśnie Wielebni Bracia, spełniamy dziś w tem Prześwietnem waszem zgromadzeniu, za pomocą Bożą i przyczyną Niepokalanej Bogarodzicy. Nie zdołamy też dostatecznie słowy wyrazić wielkiej pociechy, jaką Nam sprawia to upragnione i należne z posłuszeństwa Apostolskiemu głosowi wasze zebranie, gdy was nakoniec oglądamy ze wszystkich części świata katolickiego do tego świętego miasta na Sobor przez Nas zapowiedziany zgromadzonych, i największą ducha zgodnością z Nami połączonych, których szczególna miłość dla Nas i dla Stolicy Apostolskiej, przedziwny zapał do pracy dla królestwa Chrystusowego, a przez wielu nawet wycierpiane za Chrystusa utrapienia czynią Naszemu sercu słusznie i bardzo drogiemi. To zaś Wielebni Bracia, to wasze z Nami zjednoczenie tem milszem dla Nas, że trwając w niem wstępujemy w ślady Apostołów, którzy nam zostawili świetne wzory jednomyślnej i stałej z Boskim mistrzem jedności. Wiecie bowiem z pisma świętego, że gdy Chrystus Pan zwiedzając kraje Palestyny, obchodził miasta i miasteczka nauczając i opowiadając Królestwo Boże, Apostołowie wszyscy z równą pilnością przy jego boku trwali, i dwunastu z nim, jak mówi św. Łukasz, gdziekolwiek szedł, wiernie się znajdowali. Najświetniej zaś zajaśniała ta łączność Apostołów w owym czasie, gdy Boski Mistrz nauczając w Kafarnaum obszerniej mówił przed żydami o tajemnicy Przenajświętszej Eucharystyi: wtedy bowiem gdy naród ów cielesny i tępego zmysłu nie mógł sobie wytłumaczyć dzieła takiej miłości, a ztąd okazał zniechęcenie ku Mistrzowi, gdy wielu uczniów, jak świadczy Jan św. odeszli nazad i z nim nie chodzili, miłość jednak Apostołów została niewzruszona we czci i uległości Mistrzowi, a na zapytanie Jezusa czy i Apostołowie chcą odejść, zasmucony Piotr w te słowa się odezwał: „Słowa żywota wiecznego masz.“ Przypominając to sobie, czemże się mamy więcej cieszyć, czegoż zarazem stalej i mocniej bronić mamy, jak tego zjednoczenia naszego? Nie obejdziemy się zapewne, chociaż w Chrystusie razem połączeni, bez przeciwieństw i sprzeczek, ani próżnować będzie człowiek nieprzyjaźny, niczego bardziej nie pragnący jak zasiania kąkolu; ale pamiętać na Apostolską wytrwałość i stateczność, która zasłużyła na pochwałę z ust Pańskich: „Wy jesteście, którzyście wytrwali ze mną w pokusach moich,“ pomnąc na Odkupiciela naszego wyraźnie mówiącego: „Kto nie jest ze mną, przeciwko mnie jest“, na obowiązek nasz także pamiętać będziem musieli, starając się najusilniej iść za Chrystusem z nieporuszoną wiarą i stałością, i przy nim trwać w każdym czasie z jednomyślną zgodą. Albowiem w takiem jesteśmy położeniu Wielebni Bracia, że w walce przeciw licznym i zawziętym wrogom oddawna już siły nasze natężamy. Musim używać broni duchowego żołnierstwa naszego, a wsparci na powadze Boskiej, tarczą miłości, cierpliwości, modlitwy i stałości, całą siłę walki wytrzymywać. Nie ma zaś żadnej obawy, aby nam w tem bojowaniu sił zabrakło, jeśli zechcemy zwrócić oczy na sprawcę i wypełniciela wiary naszej. Bo jeśli Apostołowie z oczyma i myślą w Chrystusie Jezusie utkwionemi, dosyć ztąd ducha i sił zaczerpnęli do mężnego zniesienia wszelkich przeciwności, My również widząc go na krzyżu, tym zbawczym zadatku naszego odkupienia, znajdziemy w tym widoku, z którego Boska moc wypływa, tę moc i siłę, którą pokonamy potwarze, zniewagi i zabiegi nieprzyjacielskie, czerpiąc radośnie z krzyża zbawienie dla nas samych, a nawet dla tylu nieszczęśliwych z prawdziwej drogi zbłąkanych.

Nie dość zaś tylko patrzeć na naszego Zbawiciela; potrzeba także przywdziać ową powolność umysłu, abyśmy go z całego serca słuchali. Sam bowiem Ojciec Niebieski powagą swego majestatu to przykazał, gdy podczas objawienia chwały Chrystusowej na wysokiej górze wobec wybranych świadków, „ten jest, — rzekł, — syn Mój najmilszy, w którym upodobałem sobie, Jego słuchajcie.“ Jezusa przeto z powolną uległością umysłu słuchajmy w każdej rzeczy, przedewszystkiem zaś w tej, którą On tak dalece miał na sercu, iż przewidując trudności, na jakie ona w świecie narażoną będzie, nie zaniedbał przy ostatniej wieczerzy rzewną i kilkakrotną modlitwą Ojca swojego o nią błagać: „Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś; aby byli jedno jako my.“ Niechaj więc wszyscy mają jedną duszę i jedno serce w Chrystusie Jezusie. Zaprawdę nic nam większą nie będzie pociechą, jak gdy posłuszne ucho serca nakłaniać będziem zawsze ku upomnieniom Chrystusowym, przezco i sami poznamy, że jesteśmy z Chrystusem, i znajdziem w sobie oczywisty zadatek wiecznego zbawienia: „albowiem kto z Boga jest, słów Bożych słucha.“

Listy z Wiecznego Miasta.

I.

Droga do Rzymu.

Prosiłeś mię, aby ci opisać moją pielgrzymkę do Rzymu i pierwsze wrażenia tam odebrane; czynię zadość twojemu żądaniu, zwłaszcza, że plon mój na tem polu już jest dość spory, chociaż od trzech dni dopiero bawię w wiecznem mieście.

Z Paryża do Rzymu prowadzą jak wiadomo dwie drogi: jedna przez Mont-Cenis i Florencyę, lądem i koleją żelazną; druga na Marsylię a ztamtąd morzem do Civita Vecchia. Lubo pierwsza daje daleko więcej bezpieczeństwa, obrałem bez wahania drugą głównie dla tego, że przedsiębiorąc podróż tę jedynie w celu zasilenia swej wiary widokiem wielkich rzeczy, które teraz dokonać się mają w Stolicy św. Piotra, wiedziałem, że pobyt na morzu, często burzliwem w tak spoźnionej porze jesiennej otrząsa duszę pielgrzyma z drobnych i poziomych zabiegów życia, podnosi ją do Boga i czyni zdolniejszą do zrozumienia szczytnych przedmiotów, jakie Rzym przedstawia katolickiemu sercu.

Wypadło mi w Marsylii czekać dzień prawie cały; poświęciłem go głównie na zwiedzenie kaplicy, a raczej świątyni Opieki N. Panny (Notre Dame de la Garde). Kapliczka ta głębokiej starożytności, sięgająca podobno pierwszych zawiązków wiary w tych stronach i jako taka otoczona czcią i miłością, nie tylko wiernego ludu, lecz tych nawet, którym się zdaje, że nie są dziećmi Kościoła, położona jest daleko za miastem, na wysokiej i nagiej górze, a raczej na przylądku morskim, pośród nieustannych wichrów, zkąd przedstawia się oczom majestatyczny widok całej Marsylii z wieńcem gór okolicznych i daleko ciągnącego się na prawo i na lewo morskiego wybrzeża, które się roi niezliczonem mnóstwem kupieckich statków, mających zawinąć do dwoch portów tego grodu. I to wszystko zda się, że legło u stóp Maryi, która z dzieciątkiem na ręku i z twarzą zwróconą ku miastu, błogosławi niebu i ludziom, ziemi i morzu, miastu i jego przystaniom. Gdy obraz Matki-dziewicy, w kształcie posągu jest wielce cudownym, pomocnym zwłaszcza dla żeglarzy na morzu w niebezpieczeństwie życia będących, rzekłbyś, że ściany jej świątyni powstały z samych oznak wdzięczności za wybawienie z groźnej niedoli: tyle tam jest malowideł, rzeźb serc złotych i srebrnych, napisów, świadczących wymownie o skuteczności wstawiania się Maryi do jej Syna za nieszczęśliwymi ludźmi.

Poleciwszy się Matce Bożej w tem miejscu cudownem i pięknością położenia i łaskami rozlicznemi, nabrałem ufności, że odbędę bez szwanku pielgrzymkę moją do progów apostolskich.

W poniedziałek 22 listopada o godzinie ósmej wieczorem, wspaniały parowiec Pausilippe towarzystwa cesarskiego (Messageries Impériales) wyruszył z nowego portu. Cisza na morzu i niebo zasiane gwiazdami zdawały się nam wróżyć pomyślną jazdę. Chociaż nęciła mię żądza pozostania długo w nocy na pokładzie, aby się lubować widokiem uciekających przed nami świateł miasta i ożywionych brzegów Marsylii; to jednak pamiętny na przestrogi przyjacioł twierdzących, że pierwsze ruchy statku sprowadzają zwykle najmocniejszą chorobę, udałem się wcześnie na spoczynek. Izdebka moja składała się z dwoch łóżek, górne zająłem ja, dolne zaś młody Belgijczyk, żuaw pontifikalny, powracający z urlopu do Rzymu. Zasnąłem wkrótce, choć już czułem mocny zawrót głowy. Nie długo spałem, bo zaraz po północy obudziło mię gwałtowne chwianie się statku, który z regularnością matematyczną podnosił się i spadał z takim łoskotem, jak gdyby pochłonąć go miały przepaście morskie. Wnet symptomata choroby objawiły się z całą mocą. Byłem jak konający, zerwałem się z posłania i opadłem bezsilnie. Ciasnota dusiła mię, a ze wszystkich stron dochodziły do mnie jęki innych podróżnych dotkniętych tą samą klęską. Czułem że niepodobna mi pozostać dłużej w tej ciasnocie i ciemności i z nadludzkiem prawie męztwem zwlokłem się z posłania w nadziei, że świeże powietrze pokładu orzeźwi mię nieco. Mówię z nadludzkiem męztwem, bo choroba morska, która w gruncie nie tylko nie jest szkodliwą, lecz owszem wzmacnia i ożywia ludzki organizm, w pierwszych chwilach tak cię zgnębi i obezwładni, iż nigdzie może nędzna nasza natura nie przedstawia się w postaci godniejszej wstrętu i politowania. Po długiej męce udało mi się ubrać jako tako i wyleść na pokład. Ale cóż, nie mogłem pozostać tutaj żadną miarą, bo deszcz lał jak z cebra i wicher dął gwałtowny. Wracam tedy, ale już nie do mej celki, której wspomnienie nieopisaną mię przeszywało odrazą, lecz pozostaję w sali jadalnej, gdzie z głową opartą na stole przepędzam nieruchomie godzin pietnaście, nie dając się skłonić ani namowom, ani prożbom, aby się położyć na łóżku. By skończyć z tą diagnozą mojej choroby, powiem, że dopiero o godzinie trzeciej po południu uczułem znaczne polepszenie w swym stanie. Wychodzę więc na pokład i tu uderza mię widok niespodziany. Deszcz już ustał, choć wiatr dął jeszcze. Na prawo malowały się ciemne ponure góry Korsyki okryte śniegiem i z wierzchołkami zanurzonemi w czarnych chmurach; na lewo w dali czerniały brzegi włoskie. Ludność zdrowsza parowca wyległa tłumnie na pokład i znalazłem się nagle w gronie, w jakiem nie znajdowałem się nigdy w życiu i

Oby Bóg wszechmogący i miłosierny, za przyczyną Niepokalanej Bogarodzicy, potężnem swem działaniem dodał mocy tym słowom Naszego pasterskiego wezwania, i oby sprawił łaskawie, aby obfity owoc wydały. Niechaj raczy następnie zwrócić twarz swoją ku Wam, Wielebni Bracia, i zleje łaskę błogosławieństwa swego na ciała i na dusze Wasze, na ciała mianowicie, abyście wszystkie trudy, od Waszego świętego urzędu nieodłączne, mężnie i wytrwale znieść mogli; na dusze zaś, byście obficie pomocą z nieba napełnieni, przyświecali wzorami życia kapłańskiego i jasnością cnót wszelkich ku zbawieniu trzody Chrystusowej. Oby też łaska owego błogosławieństwa towarzyszyła Wam zawsze, i wszystkie dni życia Waszego łaskawie ożywiała, aby dni pełne u Was się znalazły; pełne świętości i sprawiedliwości, pełne owoców świętych uczynków, w których prawdziwe nasze bogactwo i chwała się zawiera. A tak szczęśliwie nas to spotka, że dokonawszy biegu pielgrzymowania śmiertelnego. będziem mogli śmiało z Prorokiem w on dzień ostatni życia zawołać: „Rozradowałem się tem, co mi powiedziano, pójdziem do domu Pańskiego;“ i ufać będziem bezpiecznie, że się otworzył nam wstęp na górę świętą Syonu, do Jerozolimy Niebieskiej.

Nadesłano nam następujące uwagi, które jako dotyczące ważnej sprawy krajowej, bez komentarzy ogłaszamy:

Dzienniki wiedeńskie podają wiadomości o rokowaniach p. Ziemiałkowskiego z ministrami, które mają niby pomyślnym skutkiem być uwieńczone. Jeden z nich *(Tagespresse)* utrzymuje, iż rząd zgodzi się na żądania w rezolucyi zawarte z wyjątkiem dwoch, to jest: ryczałtowej sumy na administracyę i inne wydatki krajowe pod rozporządzenie sejmu i rząd krajowy sejmowi odpowiedzialny. Dziennik ten donosi dalej, iż Raichsrat na to przystanie, a jeżeli p Ziemiałkowski skłoni do tego naszą delegacyę, w takim razie zostanie namiestnikiem.

Nie wiemy czy w tem wszystkiem jest choć cokolwiek prawdy, — jest przecież pewne do tego prawdopodobieństwo. Zacięty opór Czechów przeciw konstytucyi, powstanie i klęski w Kroacyi, legalna ale rosnąca opozycya w Galicyi, coraz większe oburzenie w różnych krajach koronnych, a nakoniec i może najwięcej, objawiająca się już głośno niechęć Wiedeńczyków dla bürgerministrów — wszystko to musiało ich nareszcie oświecić, iż dotychczasowy sposób rządzenia nie zapewni im długiego piastowania tek ministeryalnych, i że nie chcąc złożyć takowych, muszą wejść na inną drogę. Być więc może, iż zechcą coś zrobić dla Galicyi, byle naszą delegacyę w Raichsracie zatrzymać, i chociaż na wiadomości dziennikarskie spuszczać się nie możemy, wolno nam przypuszczać, iż wiadomość powyższa nie jest zupełnie zmyśloną, i że się w niej mieści choć jakaś cząstka prawdy. W każdym razie warto się zastanowić pokrótce nad tem co nam dzienniki obiecują.

Dążąc do samorządu na drodze legalnej, nie możemy sobie obiecywać, ażeby wszystkie nasze życzenia od razu spełnione zostały, ażeby w Wiedniu przyjęto wszystkie punkta rezolucyi ryczałtem i bez modyfikacyi. Nie jesteśmy też zdania, żeby rezolucyę uważać za artykuł wiary i odrzucać co nam będzie ofiarowane, jeżeli nam wszystkiego nie dadzą. Sądzimy przecież, iż należy rozważyć co nam jest najpotrzebniejsze i głównie przy tem się upierać.

Otoż, zdaniem naszem, z pomiędzy żądań zawartych w rezolucyi największą, istotną dla nas wagę mające są owe dwa, które jak piszą, nie mają być spełnione.

Pod względem finansowym, wydzielenie stałej kwoty z ogólnych funduszów na potrzeby naszego kraju i oddanie jej naszemu sejmowi, jest minimum naszych żądań. Zdaniem naszem nie powinien był sejm na tem poprzestać, lecz powinien był domagać się, ażeby całe prawodawstwo podatkowe było mu oddane, i żeby został oznaczony stosunek procentowy, w którym Galicya miałaby się przyczyniać do ogólnych wydatków, podobnie jak Węgrzy zrobili. Tylko tym sposobem moglibyśmy osiągnąć ulgę w ciężarach, jeżeli nie w ich ogólnej sumie, przynajmniej w rozkładzie sprawiedliwszym, więcej naszym stosunkom odpowiednim, co bardzo dużo znaczy, — czasem nawet więcej jak małe obniżenie podatków. Niestety sejm nie chciał iść tak daleko, poprzestał na żądaniu w punkcie 4tym rezolucyi zawartem, zgodził się na to, ażebyśmy przeszli na żołd monarchii. Według nas jest to bardzo mało, ale zawsze jest to coś, dawałoby nam bowiem możność zaoszczędzenia na wydatkach nieprodukcyjnych w celu powiększenia wydatków na to co krajowi może przynieść pożytek. Powinniśmy więc przy tem obstawać, tem więcej, iż rząd nie straciłby nic na tem, a że dla nas jest to kwestyą niemal życia lub śmierci.

Bo i na coż nam się przydadzą wszystkie wolności, jeżeli będziemy wyssani, zniszczeni na korzyść innych części monarchii — jeżeli upadniemy pod brzemieniem podatków, z których ledwo nic nie znacząca cząsteczka bywa obracana na podniesienie naszego kraju? Przy dłuższem trwaniu dotychczasowego systemu mogłoby się stać łatwo, iżby kraj sam prosił o zmniejszenie miary wolności, byle zmniejszono ciężary. Do tego dopuszczać nie powinna reprezentacya kraju i dla tego potrzeba, żeby delegacya tego punktu rezolucyi wytrwale broniła.

Podobnie ma się rzecz z rządem krajowym. Dotąd nie rozbierano jaki to ma być właściwie ten rząd krajowy, powtarzano to żądanie bez zadania sobie pracy nad jego zgłębieniem, bez należytego pojęcia jego doniosłości.

Zdaniem naszem rząd krajowy mógłby być utworzony jedynie w ten sposób, ażeby pod namiestnikiem reprezentującym osobę monarchy, stały obok siebie dwa wydziały: jeden dla spraw państwowych, odpowiedzialny rządowi, drugi dla spraw krajowych, odpowiedzialny sejmowi. Pod tym rządem dwoistym, lecz połączonym, w którym zlałoby się namiestnictwo z Wydziałem krajowym, stałyby urzędy powiatowe — albo raczej obwodowe — z radami wybieranemi, z naczelnikami przez ten rząd mianowanymi, i wydziałami kontrolującemi ich czynności, nakoniec trzebaby utworzyć urzędy okręgowe i gminne, nad których ustrojem dziś zastanawiać się nie możemy.

Tylko przy takim lub podobnym rządzie możemy sobie obiecywać zapewnienie wolności obok porządku, samorządu obok sprężystości i tylko w podobnem połączeniu władz rządowych z autonomicznemi upatrujemy gwarancyę dla praw naszych, przy zachowaniu rządowi należytej powagi i siły. Istniejący od lat trzech dualizm władz przekonał nas dostatecznie o niemożebności dalszego swego istnienia; zewsząd słychać głosy domagające się reform — i nie dziw, gdyż stan dzisiejszy jest zupełną anomalią.

Ciała zbiorowe (Wydziały) administrują, lecz nie mają władzy wykonawczej — wyszłe z wyborów obywatelskich, stoją one pod kontrolą urzędników przez rząd mianowanych. Tym sposobem zakorzenione wyobrażenia o odrębności i niezgodności interesów ludności i rządu, utrwalają się i wzmagają nawet, utrzymując ciągle stan wojny tam, gdzie spokój i harmonia panować powinny.

Z tego stanu nienaturalnego inaczej wyjść niepodobna jak przez połączenie władz rządowych z autonomicznemi. Do tego więc dążyć, tego domagać się trzeba i od tego żądania delegacja odstąpić nie może, chybaby znalazła inny, nieznany nam sposób wyjścia.

Zresztą na cóż nam się przyda rozszerzenie atrybucyi sejmu i najlepsze prawa, jeżeli nie będzie nam zapewniony dobry sposób ich wykonania. Wszak i teraz obowiązuje nas niejedno prawo doskonałe, lub znośne, któremu złe przeprowadzenie odejmuje całą wartość. To złe da się usunąć tylko w ten sposób, jeżeli najwyższa władza wykonawcza w kraju będzie co do spraw krajowych odpowiedzialna przed sejmem. Tylko w takim razie bowiem możemy być pewni, iż wykonanie ustaw odpowie naszym potrzebom i woli ustawodawcy.

Rząd nie mógłby nic stracić na takiem urządzeniu; — mógłby na tem stracić tylko system centralistyczny, który zostałby w ten sposób pozbawiony ostatniego punktu oparcia w naszym kraju.

Z tych powodów uważamy te dwa punkta rezolucyi za najważniejsze i nie dziwiłoby nas wcale, gdyby właśnie te punkta natrafiły w Wiedniu na opór najzaciętszy.

Nakoniec zbytecznem prawie zdaje się objawianie naszego zdania co do wiadomości o mianowaniu p. Ziemiałkowskiego namiestnikiem.

Nie we wszystkiem z nim zgodni, cenimy przecież tak wysoko jego wielkie zdolności, szanujemy tak dalece jego bezinteresowność i poświęcenie dla kraju, iż radzibyśmy go widzieć zajmującego najwyższe stanowisko w kraju i zapewne się nie pomylimy, że przyznanie mu takowego byłoby przez całą ludność jaknajlepiej przyjętem.

Agitacya przeciwko wyborowi jego do sejmu niedawno rozwinięta i posunięta do ostatecznych granic, niczego nie dowodzi. Nie była ona bowiem właściwie wymierzona przeciw jego osobie, lecz ztąd powstała, iż wybór jego uważano słusznie czy niesłusznie za zwycięztwo nieprzychylnego nam centralistycznego rządu. Wobec takiego zapatrywania się nie dziw, iż p. Ziemiałkowskiego wybrać nie chciano, chociaż wielu głosujących przeciw niemu pragnęło widzieć go w sejmie.

Z upragnieniem więc oczekiwać będziemy potwierdzenia tej wiadomości, której niestety jeszcze wiary dać nie możemy.

Sobor.

VI.

Jeśli szczytnym iście i wspaniałym jest ów program Soboru, zakreślony Apostolską Piusa IX ręką, a wyjaśniony tak dzielnie piórem znakomitego Biskupa Orleanu; jeśli tak jasno a wyczerpująco przedstawia on cel i działania powszechnego zgromadzenia Kościoła, — to znów, wyznać trzeba, nie mniej dokładnie wskazuje on wielką przyczynę jego zwołania i pracy, a oraz niewątpliwą jego w obecnych czasach potrzebę i wagę.

„Pius IX, mówi ks. Dupanloup, kładąc rękę na sercu dzisiejszego społeczeństwa, poczuł, że chore, że wielkiego usiłowania potrzeba by je uzdrowić.“ — I dla tego zgroma-

---

w jakiem może już nigdy nie będę. Byli to wysocy dostojnicy Kościoła rzymskiego: jeden Kardynał francuzki, dwoch Arcybiskupów Bostonu i Toledo i dwudziestu pięciu Biskupów ze wszystkich części świata: z Ameryki, z Indyj wschodnich, z przylądka Dobrej Nadziei, z Chin, z Japonii, z Lewantu, z Batawii w Australii, wreszcie z naszej Europy, która stosunkowo dość licznie była reprezentowaną. Ich ubiory i wiek były najrozmaitsze. Jedni z długiemi brodami, drudzy wygoleni; jedni w fioletach, drudzy w płaszczach podróżnych, kapeluszach lub czapkach, zwyczajnych, lubo na piersiach mogłeś był zawsze dostrzedz kawałek fioletu i łańcuch złoty. Byli zaś i tacy, których łatane suknie świadczyły o wielkiem ubóstwie ich życia. Różnili się też wielce i wiekiem.

Kiedy Arcybiskup Toledzki zdawał się mieć około lat siedmdziesięciu, to niektórzy jego koledzy liczyli zaledwie trzydzieści. Wszyscy czytali brewiarze, ten symbol jedności rozmaitych krajów, ubiorów i wieku. Stanowili zaś razem nieporównany obrazek katolickiego Kościoła, który obok niezachwianej jedności piastuje i rozwija w swem łonie nieskończoną rozmaitość. Za Biskupami szedł liczny zastęp prostych misyonarzy dążących do Rzymu ze Wschodu i Zachodu, z Północy i z Południa, wszyscy zakonnicy: Franciszkanie, Kapucyni, Jezuici i Lazaryści. Szereg ten kończyli duchowni zwyczajni świeccy, proboszcze z różnych prowincyi Francyi, najwięcej z Normandyi i Bretanii, prowadzeni pragnieniem złożenia hołdu grobowi św. Piotra. Każdy niemal proboszcz wiózł z sobą jakiś upominek dla Papieża od swoich parafian z najmocniejszem zaleceniem widzieć go osobiście, dotknąć się jego szaty i otrzymać imienne błogosławieństwo dla parafii. W tem kole tak poważnem czterema mowiono językami: najwięcej po angielsku. Potem po francuzku, po włosku, wreszcie po hiszpańsku. Nie było ani jednego Niemca był zaś jeden Polak choć człowiek świecki — moja mizerna osoba, której jeszcze przed przybyciem do grobu Apostołów dozwolił Zbawiciel ogłaszać piękność swego Kościoła. To też do końca tego dnia, czując się już dobrze na siłach, pozostawałem jakby w zachwyceniu, lubując się widokiem tych czcigodnych postaci, a były takie, które miały anielski wyraz prostoty, słodyczy i mocy, które, rzekłbyś, że już za życia kosztują roskoszy niebiańskiego bytu, lubo prace ich ewangeliczne i cierpienia jeszcze się nie skończyły, a skończą się często śmiercią męczeńską. Nie jedna z tych osób znajdowała się w podróży od trzech miesięcy, dążąc na wezwanie Naczelnika wiary i znosząc z radością takie niebezpieczeństwa i trudy, o jakich my Polacy, naród nieżeglowny, wyobrażenia nie mamy.

Rozrzewnił mię również widok dzieci indyjskich prowadzonych przez niektórych Biskupów do propagandy rzymskiej. Jeden z nich, chłopiec dwunastoletni z włosami długiemi czarnemi, zawiązanemi w kosę jak u dziewczyny, jest synem znakomitego bramina. Przyjął on potajemnie wiarę katolicką, a po wytrzymaniu srogich prześladowań i gwałtów opuścił dom rodzinny, aby z Biskupami udać się do Rzymu, zkąd po odbyciu nauk i otrzymaniu kapłaństwa, ma zanieść światło prawdy do swoich braci.

Duchowieństwo stanowiło dwie trzecie ludności parowca; reszta byli to ludzie świeccy, szczególniej dużo młodzieży belgijskiej i francuzkiej, bądź powracającej z urlopu do żuawów papiezkich, bądź też spieszącej do Rzymu po raz pierwszy, aby piersiami swemi zasłaniać dziedzictwo Piotra św. od licznych i możnych nieprzyjacioł. Młodzież ta wesoła i na pozór trzpiotowata, która w każdym innym razie byłaby doskonałym środkiem na nudy podróży, obecnie nie budziła we mnie wielkiego zajęcia, gdyż cały byłem zatopiony w obserwowaniu duchowieństwa. A żałuję teraz, żem się z nią więcej nie zaznajomił. Dla dokończenia obrazu ludności *Pausilippa* powiem ci jeszcze, że było z nami trzech Anglików i tłumacz Włoch, wszyscy na służbie u margrabiego de Bute. Wielki ten pan szkocki mający 25.000 fr. dziennego dochodu, nawróciwszy się świeżo do katolicyzmu, wysłał do Rzymu swych ludzi, dla wynajęcia lokalu na czas trwania Soboru powszechnego.

Przejazd z Marsylii do Civita Vecchia przy pogodzie odbywa się zwykle w przeciągu trzydziestu godzin. Wszyscy nasi podróżni cieszyli się przeto nadzieją, że we środę rano staną w terytoryum papiezkiem. Rachuby te, często prawdziwe, zawiodły nas tą razą najzupełniej. Byliśmy na morzu aż cztery doby. Morze ciągle niespokojne, często groźne, zmusiło kapitana szukać ochrony w trzech portach włoskich. Zatrzymaliśmy się np. w Porto-Ferrajo, stolicy wyspy Elby, gdzie jakiś czas przebywał cesarz Napoleon w skutek wyroku kongresu wiedeńskiego. Miejsce to pamiętne pobytem największego mocarza naszego wieku, obudziło żywy interes na statku, to też nie pogardzono łódkami przybyłemi z miasta w wielkiej liczbie na nasze usługi. Na nieszczęście deszcz ulewny przeszkodził nam odwiedzić pałac Napoleona, który jest odległy na cztery mile od miasta. Trzeba było ograniczyć się na zwiedzeniu tylko miasta, opatrzonego w mocne warownie przez rodzinę Medyceuszów.

Nic tak ludzi nie zbliża i nie zaciera różnicy stanów jak spólna podróż, zwłaszcza na morzu, kiedy nudy zniewalają szukać rozrywki w pogadance i zabawie. Tej okoliczności zawdzięczam znajomość zabraną z wieloma znakomitymi podróżnymi. Zresztą episkopat katolicki uważając nas za naród arcykatolicki i prześladowany za wiarę, ma głębokie sympatye dla Polaków i jest naszym pono jedynym prawdz

dził Watykański Sobor o takim przedziwnym programie, o takiem świętem a pożądanem godle: pokoju w prawdzie i miłości. Bo i kiedyż bardziej potrzebne to nowe miłości wylanie, jeśli nie śród tyla klęsk i bied różnych, jakiemi dotknięte i zagrożone dziś społeczeństwo? Kiedyż pożądańsze to nowe zatwierdzenie prawdy, jeśli nie śród tylu niepewności i fałszów obecnych? Kiedyż więcej upragnione zjawisko pokoju, jeśli nie teraz, gdy jedni tak powszechnie go pragną, drudzy tak próżno i kłamliwie obiecują, wołając, jak owi błędni prorocy pisma: „pokój, pokój — a nie było pokoju“ i niemasz go, jedno w Bogu i w Kościele, — wybranej Oblubienicy Tego, który się zwie po wszystkie wieki dawcą i książęciem pokoju: *princeps Pacis?* Słowem jednem: kiedy bardziej potrzebny i zbawienny Sobor taki, jeśli nie w naszych czasach, w których społeczność chrześciańska tyle niebezpieczeństw przebywa, w których utworzony tak szeroki a potężny przeciw Kościołowi spisek, w których rewolucya tak jasno i zuchwale wywiesza swój sztandar, licząc najpowolniejszych sprzymierzeńców śród tych nawet, coby z natury swego stanowiska powinni być jej najbardziej stanowczymi przeciwnikami.

Rewolucya, która mieści w sobie wszystkie herezye, wszystkie nienawiści i błędy, sprzysięgła się by zniszczyć wszelką religię i władzę, — a ponieważ wie, że władza pochodzi od Boga, więc na Boga godzi, bądź otwarcie, bądź drogą konsekwencyi. Można to widzieć wszędzie, gdzie jedno zatryumfuje ona. Tak we Włoszech, ona wzburzyła i podniosła ludy ponętnem niezawisłości hasłem, — dziś niema tej niezawisłości ni przyrzeczonej swobody, ludy bardziej pognębione i nędzne; ale rewolucya dopięła celu swego, bo odarła i uciemiężyła Kościoł, rozkrzewiła zepsucie, wyplemiła poszanowanie władzy, i rozwielmożniona teraz i zuchwała bez granic, sądzi, iż jedną a ostatnią już tylko ma skruszyć zaporę, by zawładnąć całą Italią i ztąd rozlać się po Europie. Wiktor Emmanuel sądził, iż schlebiając jej, pracował na korzyść domu swego, — dziś się mógł już spostrzedz, iż służył tylko Mazzinim, i stał się hołdowniczym rewolucyi sługą, bardziej zagrożonym na tronie swoim tylu łupami zwiększonym, niż ów bezbronny niemal monarcha, na którego drobną, pozostałą jeszcze posiadłość wraz ze swą groźną porad niczką czyhał. W Hiszpanii rewolucya tryumfuje także, — to też wnet za jej rozkazem, wygnani zakonnicy, odarte i zniszczone świątynie, zagrożeni w koniecznej powadze i juryzdykcyi swojej Biskupi, głoszone bluźnierstwa, jakich z ust hiszpańskich nie słyszała nigdy ta arcykatolicka ziemia, a sam rząd bez powagi, honoru i siły. I wszędzie też same owoce jej natchnienia i pracy, czy to działa otwarcie, czy wkracza i rozlega się z wolna, ukryta pod ułudnym pseudo-liberalizmu pozorem. Za jej to sprawą zapoznane są najuroczystsze państw ze Stolicą św. ugody, dotknięte najświętsze instytucye, chrześciańskie małżeństwa, klasztory, szkoły. Za jej sprawą, Portugalia gaśnie w religijnem odrętwieniu, Belgia katolicka staje się ofiarą sekt najbezecniejszych, najgwałtowniej przeciwnych wszelkiemu sumieniu i wierze. Za jej podmuchem, w Bawaryi ścigają i znoszą stowarzyszenia młodzieży zgromadzonej pod opieką Bogarodzicy, a w całych Niemczech prasa protestancka, żydowska i niedowiarcza nie przestaje wyszydzać i poniewierać wszystkiego, co najpoważniejsze, najświętsze dla katolickiego umysłu i serca. Cóż dopiero mówić o Polsce i Rosyi, o biednej śmiertelnicy konającej i jej potwornym oprawcy, gdzie w imię **russkiego narodu** i jego woli, a w oczach obojętnej a tak liberalnej Europy, tyle bezprawia i gwałtów, tyle łez i krwi niewinnej, tyle ucisku i barbarzyństwa?

Jakkolwiek różne preteksta i pozory, różne zdaje się plany i hasła, — toć jedna główna wszędzie tych bied przyczyna i owoce jednakie: car, co zabija Polskę katolicką zwie się zarówno **liberalnym** monarchą, jak i król zjednoczonej Italii!... Wszędzie w imię swobody, ujarzmiają ludy, odejmują im najbezpieczniejszy środek oporu przeciw zgnębieniu, bo oddalają od Boga, bo państwo się sprzeciwia swobodzie Kościoła, oddziela się do Kościoła i chce stanąć na miejscu jego.

(D c n.)

Polski grosz wdowi dla Ojca św.

na koszta Soboru.

Dalsze ofiary złożone od 7. do 11. grudnia.

Jks. Rynkiewicz pleban 13 rubli pap. czyli	19	złr.	70 ct.
Uczniowie naukowego Zakładu OO. Jezuitów w Tarnopolu z wyrazem uczuć synowskich dla Ojca św. i prośbą o błogosławieństwo z własnych pieniędzy złożyli 50 złr. i 1 półimper czyli	60	„	— „
N. N.	—	„	50 „
Pensyon dzieci z prośbą o błogosławieństwo Ojca św.	4	„	— „
Łacińskie seminaryum lwowskie . .	40	„	— „
Wierny z Myślenic, prosząc o błogosławieństwo Apostolskie . . .	1	„	— „
Razem	125	„	20 „
Z przeniesienia	1638	„	40 „
Razem	1763	„	60 „

Wiedeń 7 grudnia.

✝ Wczoraj z rana o godz. pół do dziewiątej N. Pan przybył do Wiednia i tak na dworcu kolei południowej, jak i w Belwederze był przyjmowany przez władze miejskie i polityczne. Nie podaję tutaj ani przemowy burmistrza Dra Felder, ani odpowiedzi cesarskiej, albowiem znajdziecie je we wszystkich dziennikach wiedeńskich, a zresztą są one zupełnie nieznaczące, ogólnikowe. Natomiast, jako świadek naoczny recepcyi w Belwederze, donoszę, że powitanie cesarza z ministrami Drem Giskrą i Herbstem było rzeczywiście nader chłodnem. N. pan nie raczył przemówić do tych dwoch naczelników stronnictwa centralistycznego, a nawet zdawał się nie spostrzegać ich obecności. Przemówiwszy do p. Brestla, ominął potem cesarz tuż obok stojącego Dra Giskrę i zwrócił się do hr. Festeticza. Dr. Giskra natychmiast cofnął się o kilka kroków w tył, a na czole jego potężnem groźne zawitały chmury! Skutkiem tego niezwłocznie rozeszła się pogłoska o przesileniu ministeryalnem, a na bursie wszczął się z powodu tego ruch niezwykły. W każdym razie okoliczność ta dobitnie cechuje polityczną sytuacyę. Naprężenie, niedowierzanie, zwątpienie i strach tak dalece opanowały umysły wierno-konstytucyjne, że najmniejsze zajście ogólny stwarza popłoch. Obóz ten dzielnych krzykaczy centralistycznych podobny dzisiaj, *sit venia verbo*, trodzie jagniąt, która się przed nadchodzącą burzą tchórzliwie ciśnie pod rozłożyste konary wierzby polnej, — którą w tym przypadku reprezentuje p. Giskra.

Dziś albo jutro odbędzie się pod przewodnictwem cesarza narada ministrów celem uchwalenia mowy tronowej. Już przy tej sposobności wystąpi na jaw niezgoda, panująca w łonie ministeryum. Hr. Taaffe, Potocki, pp. Berger, Brestel i Plener, a może i Hasner wystąpią naprzeciwko ultra-centralistycznym dążnościom Giskry i Herbsta. Chodzi teraz głównie o to, czyli cesarz w Tryeście i podczas powrotu do Wiednia miał czas pomyśleć o powołaniu ministrów, zwanych przejściowymi, jak Lasser albo Kellersperg; jeżeli ma takowych *in petto*, natenczas zastraszyć się nie da Giskrze. W przeciwnym jednakże razie łatwo stać się może, iż groźba dymisyi ze strony tegoż jeszcze raz przechyli szalę zwycięztwa na jego stronę. Skutkiem tego byłoby wystąpienie Bergera, a może i Taaffego z gabinetu, oraz mowa tronowa, wionąca duchem centralistycznym i wierno-konstytucyjnym *quand même*.

Ogłoszoną kilka dni temu broszurę Fischhofa „*O gwarancyach istnienia Austryi*“ dzienniki tutejsze nader skwapliwie i w ogólności dość przychylnie roztrząsają. Pochodzi to ztąd, że autor jest żydem i liberałem. Zresztą wiele w broszurze tej bardzo obszernej, — bo liczy stronnic 225 — słów, ale mało treści nowej. Fischof oświadcza się za federalizmem na wzór Szwajcaryi, jednakże sposób jakim chce dojść do konstytucyi takowej, jest nader skomplikowany. Zdaniem Fischhofa Niemcy powinni pozostać przy ustawie grudniowej, którą, jak twierdzi, żywioł niemiecki stworzył i przyjął. Twierdzenie to tymczasem jest całkiem nie uzasadnionem. Albowiem nie Niemcy w ogóle, lecz tylko centraliści liberalni stworzyli ustawę grudniową. Żywioły konserwatywne, katolickie i autonomiczne nigdy nie przyklaskiwały ustawie tej. Na przykład może posłużyć każdemu stanowisko sejmu tyrolskiego, opozycya konserwatystów, „*Vaterland*“, tudzież katolickiej ludzkości w górnej Austryi i w Styryi. Ale, pytam się następnie, jakże ze stanowiska ustawy grudniowej, z łona Rady państwa można zrobić układ z Czechami, skoro ci nie uznawają tej Rady państwa i żądają bezpośrednich układów z koroną. A wreszcie, pocóż obstawać koniecznie przy tej ustawie grudniowej, skoro ani wszyscy Niemcy nie uważają jej jako swe credo polityczne i skoro się ona skutkiem proponowanych przez Fischhofa zmian natychmiast musiałaby zmienić do szczętu? Są to sprzeczności, które się tłumaczą jedynie tem, że autor chciał być grzecznym dla obu stron, że jedną ręką ściska dłoń federalistów, a drugą podaje liberalno-żydowskim braciom, których wyrzec się nie zdolen. W ogóle broszura ta będzie miała wielki pokup i stanie się wyśmienitą spekulacyą, ale doniosłości politycznej przyznać jej nie mogę.

Kronika.

— Czytamy w *Czasie:* Dnia 8. b. m. w święto Niepokalanego Poczęcia odsłonięty został uroczyście wielki ołtarz w kościele maryackim po swojem odnowieniu.

— Dyrekcya teatru lwowskiego powierzoną została na dalsze sześć lat p. Miłaszewskiemu. Notujemy ten fakt, wstrzymując się od dalszych uwag. Mamy tylko nadzieję, że rada zawiadująca fundacyą hr. Skarbka zechce nadal ściślejszą niż dotąd kontrolę nad sceną lwowską roztaczać i postara się o rzeczywiste dopełnienie intencyi testatora, który dobro sztuki i korzyść miasta miał na celu.

— Wiedeń 8. grudnia. Wczoraj, jako w dzień rozpoczęcia Soboru powszechnego, odbyło się w sali Zofii na **Landstrassie** ogólne zgromadzenie związku św. Seweryna. Hr. Lew Thun w obszernej przemowie zwracał uwagę nader licznej publiczności na ważność

---

wym przyjacielem. Powód tej prawdy znalazłem i na moim statku. Uważałem, że jeden z Biskupów prowadził z drugim duchownym długą rozmowę o nieszczęściach polskiego Kościoła. Głęboka znajomość rzeczy, zły akcent francuzki i rysy twarzy dały mi niemal zupełną pewność, że mówiący jest Polakiem; zbliżyłem się tedy do niego i rzekłem: „Przebaczy mi W Eks., że lubo nieznany, śmiem jednak się jej przedstawić; jestem Polakiem, a rozmowa, której byłam świadkiem, upoważnia mię do przypuszczenia, że albo W. Eks jest mym rodakiem, albo też w jaki bądź sposób ma styczność z moją ojczyzną.“ — „Nie jestem Polakiem i nie byłem nigdy w waszym kraju, odpowiedział; jestem Biskupem Batawii, stolicy kolonii holenderskich w Australii; lecz żem ksiądz katolicki, więc los wasz tyle mię dolega jak gdybym był waszym rodakiem.“ I zaczęła się rozmowa nader ciekawa. Zna doskonale nazwiska wszystkich naszych Biskupów i wszystkich dyecezyi w Polsce; zna nasze obyczaje, cnoty, wady i niedolę. A gdym mu wyjawił moje zdumienie, odpowiedział, że bolejąc nad losem Kościoła polskiego, czyta starannie wszelkie pisma w tym przedmiocie; i tu mi wymienił dzieła Theinera, Lescoeura, Montalemberta, Dom-Berengiera, których większa część Polaków nie zna zapewne, że zresztą ma w Batawii przyjaciela p. Gałuszkiewicza (tak się domyślam, bo nazwisko bardzo źle było wymówione) który jest naczelnikiem służby zdrowia we wszystkich koloniach holenderskich w Australii.

Nie mogę przemilczeć jednego drobnego zdarzenia, ważnego swem wewnętrznem znaczeniem. Arcybiskup Bostonu, Spolding choć jeszcze niezbyt podeszłego wieku, ale swemi cnotami i nauką wielce znakomity, doznawał ciągle uprzedzających grzeczności od swych kolegów ze Stanów Zjednoczonych. Gdy raz stał na pokładzie bez miejsca do siedzenia, jeden z Biskupów poskoczył do salonu, przyniósł krzesło, na którem go posadził, kolana jego okrył ciepłym wełnianym szalem, a sam siadł u jego stóp, prowadząc przyjacielską rozmowę. Na ten widok ujmującej prostoty zawołałem w mej duszy: „Kościele mój święty i prawdziwy, ty sam jeden w tej epoce zuchwalstwa i nadętej osobistości piastujesz dawne cnoty chrześciańskie pokory i uległości dla powagi!“

Rozmowy z Biskupami zwróciły na mnie uwagę; grupa proboszczów francuzkich szczególniej mną się zajęła. Jeden z nich zbliżył się do mnie i rzekł: „Słyszałem rozmowę pańską z Biskupem Australii; rad byłbym wielce znajomości pańskiej. Gdybyś pan kiedy zawitał do mnie na wieś, poznałbyś p. Delamotte, duszą i ciałem Polsce oddanego, który co wieczór opowiada mi o niej takie szczegóły, że serce mi się kraje z boleści. Pójdź pan, przedstawię cię moim kolegom. Panowie, zawołał oto jest młody męczennik polski“. Zaprotestowałem przeciwko tej szczytnej nazwie, twierdząc, że męczennikami są tylko ci, co przelali krew swą za wiarę. „Niekoniecznie, odpowiedziano mi, często wystarcza cierpieć za wiarę, jak np. św. Jan Ewangielista, który umarł śmiercią zwyczajną, ale ponieważ był w różny sposób dręczony, przyznał mu Kościoł palmę męczeńską.“ Zaprotestowałem znowu przeciwko porównaniu; roześmieliśmy się wszyscy i rozmowa weszła na inne tory. „Jedziemy do Rzymu, mówili mi, aby się zasilić widokiem zgromadzonego Soboru; lecz jedziemy ze ściśnionem sercem, jak gdybyśmy byli przeniewiercami Stolicy Apostolskiej. Musiałeś pan słyszeć o świeżym liście Biskupa orleańskiego. Dotąd ozdoba francuzkiego kleru i obrońca praw Stolicy św., prałat ten ostatnim listem zadaje kłam całej swej przeszłości. Boli to nas tem bardziej, że krok ten nieusprawiedliwiony nigdy i nieprzewidziany przez nikogo, ma miejsce w przededniu otwarcia Soboru powszechnego i zasmuci nie mało ojcowskie serce Piusa IX“.

We czwartek wieczorem znowu zmuszeni byliśmy zapuścić kotwicę w bliskości papiezkiego terytoryum. Wszyscy byli znużeni tak powolną podróżą; zdawało się, że upragniony cel wędrówki nie zbliża się, lecz ucieka.

Co do mnie, nie podzielałem tego usposobienia, będąc szczęśliwy z otoczenia, w którem Bóg mię postawił, snać ku mej poprawie i nauce. Rano w piątek podniesiono kotwicę i wszystko, co żyje, z nieopisaną radością pospieszyło na pokład. Oczy i serce utkwione były w stronę, gdzie miał się ukazać port Ojca św. Wydobyto lornetki i badano dokładnie wskazane miejsce. Nakoniec około godziny dziewiątej można było dostrzedz w mglistym tumanie bielejące się domy Civita-Vecchia. Wówczas cała moja uwaga rwała się na wyraz twarzy tych Biskupów i misyonarzy, którzy po długich i niebezpiecznych trudach osiągnęli nareszcie cel z takiem upragnieniem oczekiwany. Ile tam było radości, ile wesela, jaki uśmiech prawdziwego szczęścia, niepodobna mi tego nigdy zapomnieć! Skorośmy weszli do portu, powitały nas głośne wiwaty załogi francuzkiej, a z wałów cytadeli dano dwadzieścia salw armatnich na uczczenie Kardynała Besançon, jako prawdziwego książęcia Kościoła powszechnego.*)

L.

*) Pospieszamy uwiadomić czytelników naszych że obecny list z Rzymu rozpoczyna cały szereg podobnych feljetonowych korespondencyj, które zręcznem i lekkiem piórem skreślać mają zewnętrzną fizyonomię Rzymu i Soboru, opowiadając przytem w sposób ujmujący, a pod wpływem świeżych wrażeń wieczne miasto i jego mieszkańców.

Soboru i na walkę, jaka się dziś toczy wszędzie pomiędzy Kościołem a wrogami jego. Sobor stanie się punktem oparcia dla dalszego, zwycięzkiego pochodu katolicyzmu. Przemawiali potem jeszcze hr Brandis, baron Stillfried i mgr. Grusza.

— Metropolita serbski, który jeździł do Kijowa, a ztamtąd do Petersburga, świetnie goszczony i obdarzony, nawet przez samego białego cara, jedzie teraz wraz ze spowiednikiem imperatora do Rzymu, gdzie przez czas trwania Soboru przebywać mają. Tak tedy jakby na *smotr* wysyła car spowiednika swojego, wzbroniwszy wyjazdu katolickim Biskupom i księżom.

— Czytamy w *Czasie:* Od profesora Łepkowskiego odbieramy list następujący z prośbą o umieszczenie go w naszym dzienniku:

Zarząd kościoła N. P. w Krakowie, oraz komitet techniczny zajmujący się odnową wielkiego ołtarza w tej świątyni, zapowiadają nam chwilę rychłego już ukończenia owej ważnej i trudnej pracy.

Sądzę, że zamiar sprawienia tablicy z napisem świadczącym o dokonanej restauracyi Wita Stwosza, stosownie dałby się połączyć z wdzięczną pamięcią dla mistrza, któremu Kraków, rodzinne miasto jego, nie kładło grobowego kamienia jak Norymberga, a tem mniej jak Bawarya w Walhalli go uczciła.

Dobrze byłoby imie Stwosza złączyć z arcydziełem jego, w mieście, w którem dopiero od lat trzydziestu kilku jest znanem nazwisko twórcy sarkofagu Kazimierza Jagiellończyka i wielkiego ołtarza kościoła NMPanny. Potrzebne to dla ogółu — dla tych co jeszcze mimo poematu Pola, a obrazu Matejki, mimo badań Grabowskiego i Rastawieckiego, nie nauczyli się pamiętać nazwiska krakowskiego mistrza. Potrzebne zresztą dla dopełnienia względem Stwosza obowiązku naszego.

Nie chodzi tu o nagrobek, bo grobowy kamień zaznacza mogiłę jego w Norymberdze — nie idzie o pomnik; bo starczy dla jego pamięci ten którym uczcił Jagiełłowego syna; przecież godzi się, abyśmy znakomitemu Krakowianowi życzyli ojczystym językiem wiecznego odpoczynku na obcej ziemi, prosząc dlań o pobożne „Zdrowaś Marya“ — abyśmy daty żywota jego upamiętnili napisem, umieszczonym tuż obok dzieła, o którego odnowie epigraf ma świadczyć.

Ta myśl moja objawiona poufnie, zyskała przyjęcie — bo zgodzili się z nią pp. Pol, Matejko, Józef Kremer, Rastawiecki, Przezdziecki, Kraszewski, a nawet na samo tylko wspomnienie i pieniędzy trochę na ten cel wpłynęło. Książe Władysław Czartoryski posłał mi bowiem 20 złr., ks. kanonik M. Hebda (z Sieniawy) 1 złr., Seweryn hr. Mielżyński z Miłosławia z Wielkopolski 10 tal (18 złr 35 c.), p. M Berson z Warszawy 10 złr. — tak że razem mam już prawie 50 złr.

Jeśli prawda co mawiał Hozyusz, że początek większy jest od połowy całości, to sprawę tę możnaby już uważać za załatwioną prawie. To bowiem co wpłynie jeszcze, co zwiększy fundusz u mnie będący, przyczyni się wprawdzie do świetniejszego urzeczywistnienia myśli, ale mimo tego w ostatku nawet owe 50 złr. ją zrealizują. Jeśli się przecież publicznie tutaj odzywam (prosząc Redakcye innych pism polskich o powtórzenie listu niniejszego), czynię to w chęci zyskania środków na świetniejsze spełnienie zamiaru. Pragnęlibyśmy więcej jak napisu tylko, bo choćby takiego pomiętnika, jaki nam ktoś wznieść doradza, rozwijając myśl naszą. „Powinien on być z własnych Stwosza motywów, jakby na temat *ex tuis donis tibi offerimus.* Jakiś jego ująć ornament i w pomnik go zmienić — gdy coś oryginalnego w jego duchu dziś stworzyć, prawie niepodobna. Tu godzi się być eklektykiem — z jego myśli własnych uwić mu pamiątkowy wieniec, z któregoby listków wyglądała głowa nieśmiertelnego artysty, przypominającego się wdzięcznym potomnym.“

Jakkolwiek przyjdzie przeprowadzić myśl moją, czynię ją jawną, w ufności, że nie wątpliwie będzie popartą — że artyści zakrzątną się około projektów; zaś w miarę zimniejszego lub cieplejszego przyjęcia wniosku mojego, znajdzie się fundusz większy lub mniejszy na jego urzeczywistnienie w Krakowie; teraz właśnie, gdy nowy nagrobek dla Stwosza stawia na cmentarzu swoim Norymberga, to miasto w którem przed 366 laty w dzień św. Barbary dnia 4. grudnia, kat spełniając niesprawiedliwy wyrok, piętnował krakowskiego mistrza.

Łepkowski.

— (Nadesłane). Od p. Stanisława Nowińskiego, redaktora *Dzwonka* otrzymaliśmy do umieszczenia:

Wydawnictwo *Dzwonka* przerwane z końcem przeszłego półrocza, podejmujemy na nowo w imię Boże. Wierni przyrzeczeniu, które daliśmy czytelnikom naszym przy zamknięciu dwudziestego tomu, podejmujemy je tem chętniej, ponieważ w ciągu tej kilkumiesięcznej przerwy przekonaliśmy się, że czytelnicy nasi szczerze tęsknią za pismem, do którego od lat dziesięciu nawykli.

Ponieważ *Dzwonek* jest dostatecznie w całym kraju rozpowszechniony, a zaczynając nową seryę nie zaprowadzamy żadnej zmiany, okrom tej jednej, że pismo nasze zdobić będziemy drzeworytami, nie widzimy potrzeby powtarzania znanego wszystkim naszego programu. Dla ogółu jednak nie zawadzi słów kilka. Jak głos dzwonka na wieży kościelnej zachęca wiernych do modlitwy a najzimniejszych do rozmyślania pobudza, tak i nasz *Dzwonek*, wierny swojemu hasłu: „Boga dzieci, Boga trzeba, kto chce syt być swego chleba,“ radby rozgrzewać serca, zachęcać do staropolskiej pobożności i cnoty, siać zdrowe ziarna prawdziwej oświaty i tym sposobem ubezwładniać przynajmniej częściowo zgubny wpływ materyalizmu, a zarazem budzić lud z tej apatyi, w którą skutkiem jakichbądź przyczyn popadł.

Dzwonek zamieszczać będzie: Obrazki historyczne, powiastki moralne, legendy, podania, klechdy, opisy miejsc, zwyczajów, podróże, wizerunki obyczajowe, rozprawki popularne z dziedziny gospodarstwa domowego, hygieny, nauk przyrodniczych, społecznych, podobieństwa i przypowieści, przysłowia, zdania moralne.

Przedpłata miejscowa i zamiejscowa wynosi na rok cały 2 złr, na pół roku 1 złr.

Przedpłatę miejscową odbiera księgarnia pp. Seyfartha i Czajkowskiego, zamiejscową należy przysyłać wprost do redakcyi *Dzwonka.* (Ulica wałowa l. 370 we Lwowie).

Przedpłatę zamiejscową można także przysyłać komu dogodniej razem z przedpłatą na *Unię*, *Dziennik Polski*, *Dziennik Literacki*, *Szkołę* i *Mrówkę*.

(Przyp Red.) Nowo wychodzić mającemu pismu *Dzwonek* życzymy dobrego powodzenia, i równie dobrego wpływu na czytelników, czy to młodszych czy też starszych, czy to włościan, czy też mieszczan, bowiem nowy *Dzwonek* będzie zapewne jak dawny, pismem przystępnem, zrozumiałem i zajmującem dla wszystkich, a prócz tego dla wielu pouczającem. Przewidywań naszych poręczycielem jest nazwisko redaktora, znane nam z wieloletnich sumiennych prac w pismach tutejszych i warszawskich.

Przegląd polityczny.

Z Wiednia piszą do *Czasu*, że wszelkie pogłoski o domniemanej zmianie ministrów są przedwczesne w tej chwili, lecz upadek ministeryum w niedalekiej przyszłości nieuniknioną rzeczą — Austrya na drodze dyplomatycznej stara się o pozwolenie przekroczenia granicy tureckiej, w celu zajścia tyłu powstańcom Dalmackim. Turcya w tym względzie związaną jest, jeżeli nie brzmieniem, to duchem traktatu paryzkiego, oddającego terytoryum Porty pod zbiorową opiekę wielkich mocarstw. — Jeden z dzienników wiedeńskich utrzymuje, że teraz Prusy knują w Dalmacyi na szkodę Austryi. Dowodów nie przytacza milczy równie o celu knowań. Dopóki zaś te dwa punkta nie zostaną należycie wyjaśnione, wolno nam uważać podobne oskarżenie za bajki. Że ktoś zawinił -- to pewna, ale ten ktoś w Wiedniu ma główne siedlisko.

Tagblatt donosi o zbliżeniu między hr. Taaffe i p. Giskrą. Jest to zapewne nowa kaczka tego dziennika. *Wiener Ztg* ogłosiła nominacyę ks. Karlosa Auersperga na prezydenta, a hr. Wrbna i p. Doblhofa na wiceprezydentów Izby panów.

Paryż dopełnił nareszcie liczby swych deputowanych do Ciała prawodawczego, wyborem p. Glais-Bizoin w 4 okręgu, 17 tysiącami głosów. Nieprzejednani z Barbèsem na czele zebrali 2000 głosów. — W Izbie trzecie stronnictwo zrekonstytuowało się na nowo przez połączenie obu frakcyi środka. Program tego stronnictwa obejmuje reformę elektoralną, usunięcie par. 75 konstytucyi roku VIII (o przywilejach urzędników, którzy nie mogąc być bez przyzwolenia Rady stanu pociągani do odpowiedzialności sądowej za czyny urzędowe); udział Ciała prawodawczego w wykonywaniu władzy ustawodawczej; przyjęcie okręgu administracyjnego za jednostkę wyborczą i wybór merów z łona rad municypalnych. Fakt ostatecznego utworzenia się takiej większości parlamentarnej sprowadzi w naturalnym porządku zmianę gabinetu i robi prawdopodobnem ministeryum Ollivier, Buffet, Talhouët.

Sprawdzanie wyborów idzie dość powolnym krokiem, a rozprawy noszą wyłącznie miejscowy i często zanadto anegdotyczny charakter. Dotąd nie zdarzył się wypadek unieważnienia.

Ks. Hohenlohe pozostał na czele gabinetu w części tylko zmienionego. Teki spraw wewnętrznych i wyznań objęli pp. Schubert i Feder, z których pomocą rząd spodziewa się zyskać poparcie Izby. O ile sądzić możemy w tej chwili, ustępstwa powyższe poczynione zostały na rzecz partyi katolickiej i partykularyzm nie odniosł zwycięztwa.

Hr. Bismark bawi w Berlinie. Przyjmował nowego reprezentanta w Wiedniu, jen. Schweinitz, co wskazuje, iż trudni się czynnie polityką zewnętrzną. Dzienniki łamią sobie głowę nad wynalezieniem powodów, dla których kanclerz przedłuża swój urlop i trzyma się z dala od spraw bieżących.

Agitacya fenianów nie ustaje w Irlandyi, ogranicza się jednak na gwałtownych mowach i tłumnych meetingach. Porządek nie został dotąd naruszonym, lecz rząd wysyła wojska dla wzmocnienia garnizonów w punktach bardziej zagrożonych.

Ostatnie wiadomości.

Rzym.

8 grud. *(T. Czasu)* Papież poprzedzony przez Ojców Soboru, udał się przy huku dział i odgłosie dzwonów do sali posiedzeń, w której zgromadziły się głowy koronowane obecne w Rzymie, cesarzowa austryacka, książęta, ciało dyplomatyczne i wielu cudzoziemców. Uroczystość trwała od 9tej do 3ciej po południu.

8 grud. Niezmierny tłum ludu napełnił Atrium i wielką nawę bazyliki watykańskiej, przez którą przechodziła procesya soborowa. Papież poprzedzony przez 700 Ojców Soboru, zstępował pieszo z górnego Atrium, przy biciu wszystkich dzwonów i huku dział z zamku św. Anioła i Awentinu, Ojciec św. zdaje się być w pełnej sile zdrowia. W trybunach sali Soboru zgromadzili się panujący obecnie w Rzymie, książęta, członkowie ciała dyplomatycznego, dowódzce załogi francuzkiej jen. Dumont i dowódzca wojsk Papiezkich jen. Kanzler, patrycyusze rzymscy i znakomitości cudzoziemskie. Sala przedstawiała świetny i nader wspaniały widok.

9 grud. Deszcz bez ustanku padający uniemożebnił illuminacyę. Największy porządek panuje w mieście.

9 grud. *(T. Pr.)* W allokucyi wczorajszej Papież wyraził nadzieję, że sam zamknie Sobor. Następnie wspomniał o bulli regulacej następstwo tronu Piotrowego, która dopiero po jego śmierci będzie otworzoną. Głosowanie odbyło się przez aklamacyę.

9 grud. Papież przyjmował na uroczystej audyencyi cesarzowę Elżbietę. N. pani na uroczystości otwarcia Soboru nosiła czarny ubior rzymskich dam.

Z Wiednia nie ma żadnych wskazówek co do treści mowy tronowej; równa niepewność panuje względem losu gabinetu. — W pograniczu wojskowem objawia się silna agitacya przeciwko zniesieniu istniejącej organizacyi wojskowej i przyłączenia do Węgier.

Spór egipsko turecki można uważać ostatecznie załatwionym. Wicekról przyjął firman sułtański i zgodził się na zawarte w nim żądania; wkrótce uda się do Konstantynopola osobiście.

Peszt 9 gr. Hr. Andrassy przy wejściu do Izby przyjęty został okrzykiem Elien. Izba uchwaliła bezwarunkowe zniesienie stępla od gazet.

Florencya 9 gr. W skutek trudności w uformowaniu nowego gabinetu, jen. Menabrea utworzy prawdopodobnie ministeryum koalicyjne i otrzyma pełnomocnictwo do rozwiązania Izby.

Petersburg 9 gr. Na obchodzie uroczystości orderu św. Jerzego, cesarz powiedział między innemi: Oby Bóg dozwolił utrzymać pokój; jeżeli jednak z przeznaczenia losu wojna wybuchnie, mam przekonanie, że siły zbrojne lądowe i morskie zdołają utrzymać cześć naszego oręża i sławy Rosyi.

Wiedeń 10 gr. *Tagblatt* donosi o mianowaniu jen. Rodich namiestnikiem Dalmacyi i licznych zmianach w namiestnictwie Dalmackiem.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 10. Grudnia.

		Płacą w. a. zł.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. zł.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.					
Kolei gal Karola Ludwika	bez kuponu bieżącego	245	25	246	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy		199	—	200	—
Banku hyp. g. z wpł. 40%		91	—	95	—
Papierni czerlańskiej		—	—	—	—
Galic. Banku krajowego		—	—	75	—
II. Listy zastawne za 100 złr.					
Tow. kred. gal. w. a. 5%		88	—	89	—
Tow. kred. gal. w. a. 4%		78	25	79	—
Banku hypot. galic. 6%		88	20	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego		91	—	93	—
III. Obligi za 100 złr.					
Indemnizacyjne galic.		73	15	73	65
„ w. ks. Krakow.		—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.		—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%		100	—	101	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II. em.		—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.		—	—	—	—
„ „ „ II em.		—	—	—	—
IV. Monety.					
Dukat holenderski		5	75	5	81
Dukat cesarski		5	78	5	85
Napoleondor		9	87	9	96
Półimperyał rosyjski		10	—	10	20
Rubel srebrny rosyjski		1	88	1	94
„ papierowy		1	52	1	53
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—	—
Talar pruski srebrny		—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe		1	82	1	84
Srebro		122	—	123	50

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.